



MORALNA
ODPOWIEDZIALNOŚĆ
FRANKENSTEINA*

János Kornai**

Streszczenie: W pierwszej części artykułu autor zwraca uwagę na odpowiedzialność zachodnich doradców, zalecających reformy rynkowe i prywatyzację. Za niepokojące uważa zmiany zachodzące we współczesnych Chinach, w tym m.in. wykorzystywanie dominującej pozycji gospodarczej do rozbudowy sił zbrojnych, a w związku z tym do poszerzania swoich wpływów w regionie, ograniczania swobód obywatelskich i przywracania dominacji systemu komunistycznego. Apeluje o nieudzielanie Chinom pomocy w konstruowaniu i wytwarzaniu środków, które mogłyby zostać wykorzystane w wojnie konwencjonalnej lub cybernetycznej. Druga część ma charakter polemiczny; stanowio odpowiedź na krytykę tez zawartych w części pierwszej, sformułowaną przez uznanych, światowych komentatorów. Artykuł kończy się wnioskiem, że pomyślny przebieg rozwoju gospodarczego wcale nie musi prowadzić do organicznego rozwoju demokracji.

Kultura i Rozwój t. 7/2019
ISSN 2450-212X
doi: 10.7366/KIR.2019.7.02

Słowa kluczowe: odpowiedzialność moralna ekonomistów, ograniczanie swobód obywatelskich, dominacja, ekspansja, przywracanie komunizmu w Chinach.

KOMENTARZ DNIA W „FINANCIAL TIMES”

Ten artykuł powstał z myślą o inteligencji chińskiej i nie tylko, dla tych, którzy nie oceniają zmian zachodzących w Chinach wyłącznie przez pryzmat własnego dobrobytu materialnego, lecz biorą pod uwagę również ich inne aspekty.

Przywódcy współczesnych Chin otwarcie głoszą, że nie zadowala ich zajęcie miejsca wśród głównych potęg wielobiegunowego świata; pragną, by ich kraj stał się niekwestionowanym hegemonem. Nie chodzi oczywiście o to, by w każdym kraju stacjonowali chińscy żołnierze. Sposób dominacji będzie się różnił w zależności od kraju, podobnie jak w dawnym imperium brytyjskim. Niektóre kraje znajdują się pod okupacją wojskową, w innych wystarczy natomiast utworzenie rządów postępujących zgodnie z chińskimi życzeniami.

W Chinach zachodzą bardzo niepokojące zmiany. Deng Xiaoping, czołowa postać poprzedniej epoki, używał stworzonej przez siebie retoryki. Nigdy nie wspominał o rezygnacji z systemu komunistycznego ani o zastąpieniu go systemem kapitalistycznym. Pomijał tę kwestię, utrzymując: „Nie ma znaczenia, czy kot jest

Przywódcy współczesnych Chin otwarcie głoszą, że nie zadowala ich zajęcie miejsca wśród głównych potęg wielobiegunowego świata; pragną, by ich kraj stał się niekwestionowanym hegemonem

* Pierwotnie tekst ukazał się w *Acta Oeconomica*, 69(4), (2019), p. 485–494. DOI: 10.1556/032.2019.69.4.1. Dziękujemy profesorowi Kornaiowi za możliwość opublikowania po polsku obu artykułów poświęconych odpowiedzialności moralnej Frankensteinia wraz ze wszystkimi niezbędnymi notami bibliograficznymi.

Od redakcji: Esej profesora Jánoša Kornai'a o niezwykle prowokującym tytule składa się z dwóch części. Część I jest jego nieznacznie zredagowaną wersją, opublikowaną pierwotnie 11 lipca 2019 roku w *Financial Times*, czołowym brytyjskim dzienniku poświęconym tematyce gospodarczej i finansowej (Kornai 2019a). Następnie pełny tekst eseju został opublikowany w węgierskim tygodniku *Élet és Irodalom* (Życie i literatura; Kornai 2019b) i zainspirował szereg komentarzy, które ukazały się na jego łamach. Jeszcze w lipcu artykuł został przetłumaczony na język chiński przez jedną z gazet wydawaną w Hongkongu, a następnie na język wietnamski. Wpływową, publikowaną w kilku językach gazetę chińską zamieściła jego obszerna streszczenie (Street 2019). Było ono, według naszej wiedzy, dostępne tylko w internecie. Część II to przetłumaczona i poddana niewielkiej redakcji wersja drugiego artykułu Kornai'a, opublikowanego we wrześniu tego samego roku na ten sam temat (Kornai 2019c). Odpowiada on w nim na słowa krytyki wysuwane zarówno na Węgrzech, jak i na świecie. Artykuł został opublikowany oryginalnie w języku węgierskim przez wspomniany wcześniej tygodnik *Élet és Irodalom*.

** Prof. János Kornai – emerytowany profesor Harvard University i Uniwersytetu Korwina w Budapeszcie. E-mail: janos.kornai@uni-corvinus.hu.

czarny czy biały, byleby łapał myszy”. Obecny przywódca i lider Chin, Xi Jinping, radykalnie odszedł od stanowiska Denga. Właśnie że ma to znaczenie! Chiny mają wrócić do klasycznego systemu komunistycznego. Na sztandarach pojawiają się nazwiska Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina, Mao-Zedonga i Xi. Stalin i Mao – tak! Deng – nie! Lecz Xi, wciąż żywy i wciąż u władzy...

Czasy stalinowskie przypomina nie tylko kult jednostek, wciąganych na sztandary, lecz także zasadniczy mechanizm tego procesu. Przez całe dziesięciolecia Deng był głównym przywódcą kraju, chociaż jego stanowisko formalnie nie istniało w systemie prawnym Chin. Nowemu dyktatorowi to nie wystarczy. W marcu 2018 roku nakazał uchwalić nową ustawę, umożliwiającą prezydentowi Chińskiej Republiki Ludowej piastowanie urzędu aż do śmierci. W prasie światowej pojawiły się obrazy przedstawiające Xi odzianego w tradycyjne szaty cesarskie – i po stronie chińskiej nie było głosów protestu.

Xi reformuje partię komunistyczną i przekształca ją w główną instytucję sprawującą władzę. W każdej większej instytucji i firmie w Chinach musi powstać komórka partii komunistycznej, niezależna od kierownictwa tej instytucji lub firmy. Komórki te nie tylko są niezależne, lecz w pewnych przewidzianych prawem obszarach mogą uchylać decyzje podjęte przez kierownictwo. W tym miejscu czytelnicy zapewne przypomną sobie relacje między komisarzem pochodzącym z nadania partii i dowódcą wojskowym mianowanym przez generałów podczas wojny domowej w Rosji po rewolucji 1917 roku. Komisarz niezadowolony z dowódcy mógł usunąć go ze stanowiska.

Masowej renacjonalizacji nie przeprowadzono. Duża część produkcji nadal powstaje w przedsiębiorstwach niepaństwowych, lecz wyżej wspomniany mechanizm kontroli partyjnej funkcjonuje również w sektorze tych przedsiębiorstw. Tu także, w przypadku rozbieżności opinii, ostatnie słowo należy do sekretarza partii.

Kolejną charakterystyczną cechą współczesnych Chin są procesy pokazowe. Każdy może zostać postawiony przed sądem za korupcję – dlatego, że naprawdę dał się skorumpować, albo dlatego, że można go obarczyć tego rodzaju zarzutami. Więźniów znów poddaje się torturom. Za rządów Denga tak naprawdę nie stosowano kary śmierci – zamiast niej wydawano łagodniejsze wyroki, np. dożywotni areszt domowy (zwłaszcza dla upadłych przywódców). Teraz kara śmierci znów stała się powszechna.

Dzięki internetowi rząd centralny nie zdołał całkowicie zdławić wolności słowa i prasy. Niektóre osiągnięcia rządów Denga przetrwały, a więc dyskusje polityczne mogą się toczyć w małych grupach, lecz sieć zakazów robi się coraz gęstsza, a ryzyko związane z wyrażaniem krytyki rośnie.

Czy zatem kraj, w którym powraca współczesna wersja przerażającej komunistycznej przeszłości, prędzej czy później stanie się światowym hegemonem? To naprawdę przerażająca perspektywa.

A czy my, zachodni intelektualiści, nie ponosimy częściowej odpowiedzialności za ten koszmar? Wszak nie tylko z aprobatą przyglądaliśmy się przemianom zachodzącym w Chinach, lecz także aktywnie przyczyniliśmy się do nich. Frankenstein – postać z powieści Mary Shelley wydanej drukiem w 1818 roku – doczekała się stu różnych wcieleń w literaturze, filmie, teatrze i komiksach. Frankenstein jest naukowcem-eksperymentatorem. Ożywia martwe ciało za pomocą wstrząsów elektrycznych – zdobyczy techniki uważanej w ówczesnych czasach za szczyt nowoczesności. Wskrzeszone stworzenie zmienia się w potwora, który popełnia różne straszne czyny, aż wreszcie posuwa się do morderstwa.

My, zachodni intelektualiści zajmujący się Chinami, jesteśmy – zapewne z kilkoma wyjątkami – Frankensteinami naszych czasów. Wielu z nas już ponosi moralną odpowiedzialność za to, że nie protestujemy przeciwko przywracaniu życia potworowi. Są też tacy, na których ciąży jeszcze większa odpowiedzialność, bo przyjęli aktywną rolę doradców. Do tej grupy zaliczam również siebie: chińscy reformatorzy uznali moją książkę *Niedobór w gospodarce* za niezbędną lekturę. Wielokrotnie podróżowałem do Chin, brałem m.in. udział w słynnej konferencji w 1985 roku. Organizatorzy zaprosili na nią siedmiu zachodnich ekonomistów oraz czołowe postacie chińskiego świata polityki. Wszyscy trafiliśmy na luksusowy statek turystyczny Bashan, którym pływaliśmy po rzece Jangcy. Z tego powodu to dość wyjątkowe zgromadzenie nazywa się niekiedy także „konferencją na statku”. Każdy zaproszony ekonomista miał cały dzień, by przedstawić swoje pomysły na temat reform w Chinach, odpowiadać na pytania i dyskutować o różnych sprawach. Mój wykład dotyczył sposobu, w jaki można by przekształcić ów kraj w gospodarkę rynkową.

Nie przesadzę, jeżeli powiem w tym artykule – w którym z bólem poruszam kwestię mojej moralnej odpowiedzialności – że w ciągu dziesięciu, dwudziestu lat wdrażania w Chinach reform rynkowych moje wyrażone na piśmie i wypowiedane w różnych kontekstach pomysły przyniosły liczne owoce. Naturalnie nie byłem sam. Wielu zachodnich intelektualistów, w tym analityków specjalizujących się w problematyce Chin, udzielało im podobnych rad. Zbieraliśmy się na konferencjach, gdzie dzieliliśmy się swoimi przemyśleniami. Wiele wyznawanych przez nas poglądów stało ze sobą w sprzeczności, lecz wszyscy zgadzaliśmy się, że Chiny, zastygłe w marazmie pod panowaniem Mao, ożyją dzięki terapii wstrząsowej w postaci wolnego rynku i własności prywatnej. Wszyscy, którzy opowiadaliśmy się za tym planem, byliśmy Frankensteinami – a teraz patrzcie: straszliwe monstrum ożyło.

Na liście sprawców umieszczam naszych chińskich słuchaczy, którzy – wówczas jeszcze studenci lub już profesory – także sławili potęgę urynkowania i własności prywatnej. Nie bez powodu, ponieważ te zmiany naprawdę przyspieszyły rozwój Chin. Lecz jednocześnie, mimo najlepszych intencji, wyrządziły szkody, bo powstały w ten sposób potwór zwraca się również przeciwko nim, nęka ich i utrudnia im swobodną dyskusję. Sam naukowiec-eksperymentator z przerażeniem obserwuje rozwój wydarzeń.

Po przeczytaniu esejów ostrzegających przed groźącymi niebezpieczeństwami wielu z nas pyta: „Co w takim razie mamy teraz robić?”. Nie mam zamiaru pełnić funkcji doradcy, ale zaryzykuję kilka ostrzeżeń. Nie można stawić czoła chińskiemu pędowi do ekspansji wyłącznie przez podnoszenie ceł. Kraj ten rozwija się dosłownie na wszystkich frontach, rozbudowuje siły zbrojne, a najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne szybko trafiają w ręce największej armii świata. Ponadto Chiny szybko wdrażają, a nawet opracowują innowacje w wirtualnym świecie zaawansowanych technologii, za pomocą których mogą wpływać na procesy polityczne i gospodarcze toczące się u ich rywali.

Wielu inwestorów na całym świecie z entuzjazmem podchodzi do perspektywy inwestowania w Chinach. W ich oczach stabilna dyktatura jest bezpieczniejszym środowiskiem dla kapitalistycznej firmy niż chwiejna demokracja. Na szczęście są

My, zachodni intelektualiści zajmujący się Chinami, jesteśmy Frankensteinami naszych czasów. Wielu z nas już ponosi moralną odpowiedzialność za to, że nie protestujemy przeciwko przywracaniu życia potworowi

George Kennan jednym słowem podsumował kiedyś, co należy zrobić: „powstrzymywać”. Tyle i ani kroku dalej!

inni kapitaliści, motywowani poczuciem ludzkiej solidarności, u których sumienie jeszcze działa. Fakt, że pewne zabawki czy akcesoria łazienkowe wytwarza jakaś chińska fabryka, nie przysporzy nam problemów. Powinniśmy się jednak dobrze zastanowić, zanim udzielimy pomocy Chinom w produkcji urządzeń, które mogą być wykorzystane w wojnie konwencjonalnej lub cybernetycznej. Bramy uniwersytetów powinny zostać otwarte dla chińskich stu-

dentów – z wyjątkiem tych, które uczą, jak produkować broń wykorzystywaną w nowoczesnych działaniach wojennych.

Kilkadziesiąt lat temu w kontekście grożącej światu konfrontacji amerykańsko-sowieckiej wysoki rangą amerykański dyplomata, George Kennan, jednym słowem podsumował, co należy zrobić: „powstrzymywać”. Tyle i ani kroku dalej! A dokładniej: ani kroku dalej w tym kierunku! To, co się stało, już się nie odstanie. Ale w tym miejscu musimy się zatrzymać i przestać wcielać w rolę Frankensteina.

ODPOWIEDŹ NA OPINIĘ

Mój artykuł *Moralna odpowiedzialność Frankensteina* ukazał się drukiem w połowie 2019 roku, najpierw w języku angielskim, a następnie po węgiersku. Nie mogę oszacować ogólnej siły reakcji, jaką wzbudził, lecz chciałbym odpowiedzieć na opinie, jakie do mnie dotarły – dlatego, że ich autorzy opublikowali je w takiej czy innej formie, lub dlatego, że przekazali mi ją w rozmowach lub listownie.

Jak można się było spodziewać, odbiór też w nim zawartych był bardzo zróżnicowany: od całkowitej zgody po zdecydowany sprzeciw. Różnice w odbiorze dotyczyły też poszczególnych stwierdzeń.

Mój esej mógł sugerować, że *głównym* czynnikiem stojącym za gwałtownym rozwojem chińskiej gospodarki było urynkowanie i zmiany stosunków własnościowych. Tego stwierdzenia nie da się obronić. Jeżeli czytelnik zinterpretował esej w ten sposób, jest to wina autora: nie powiedziałem wystarczająco jasno, że jest to tylko jedno, lecz wcale nie jedyne wytłumaczenie szybkiego wzrostu Chin. Wśród innych wyjaśnień szczególne znaczenie ma skrajna wersja ekstensywnego rozwoju typu stalinowskiego. Odsetek PKB przeznaczany na inwestycje kapitałowe jest wówczas bardzo wysoki, natomiast część przeznaczana na konsumpcję jest stosunkowo niska. W pewnym okresie poziom konsumpcji w tym kraju nie przekraczał połowy PKB. To proporcja niespotykana w nowożytnej historii gospodarczej w żadnym państwie świata. Ale Chiny mogły się na to poważyć, nie ryzykując, że tak gwałtowny wzrost napotka hamulec w postaci braku siły roboczej. Wiejska ludność tłumnie ściągała do miast, w których powstawały nowe gałęzie przemysłu. Istotnie, powinienem był wyeksponować tę kwestię.

Wielu krytyków twierdzi, że Chiny postąpiłyby tak samo, czyli pozwoliłyby na transformację rynkową, swobodne dostosowywanie popytu, podaży i cen do siebie nawzajem, a także na pojawienie się wielu nowych, małych przedsiębiorstw – na wet bez zachęty ze strony zachodnich doradców. Niestety, nie mogę udowodnić własnego stwierdzenia, że zachęta ze strony zachodnich doradców odniosła skutek, choć dodałbym, że moi przeciwnicy w tej debacie mogą również nie poprzeć swoich zarzutów, odwołując się do tego, co nazywamy metodą naukową. W takich przypadkach najczęściej stosowaną przez ekonomistów metodą weryfikacji

jest wieloczynnikowa analiza regresji. Dysponujemy szeregiem czasowych danych z wielu krajów, sięgającymi bardzo daleko w przeszłość, co umożliwia przeprowadzenie tego rodzaju analizy regresji. Te statystyczne metody stanowią dobry punkt odniesienia dla rozważań nad różnymi zagadnieniami, na przykład w zakresie zatwierdzania nowych leków przez instytucje regulacyjne. Nie pozwalają nam one jednak wyciągnąć żadnych definitywnych wniosków na temat Chin, tego wyjątkowego, ogromnego kraju o jedynej w swoim rodzaju historii. Mogę jedynie powiedzieć, że stwierdzenia zawarte w moim pierwszym esej opierały się na przypuszczeniach, a nie na dowodach naukowych. Oczywiście ten sam zarzut można odnieść również do konstatacji moich przeciwników.

Niektórzy z krytyków mojego tekstu mówią, że inni ludzie Zachodu udzielali Chinom rad podobnych do moich. Dlaczego więc zakładam, że to właśnie moje wywarły silniejszy wpływ? Mój esej był przykładem samokrytyki, zatem z psychologicznego punktu widzenia jest zrozumiałe, że nie chciałem się chwalić czymś, co nie przestaje mnie dręczyć. Ale tak, mój wpływ na chińskich ekspertów był silniejszy niż innych doradców, i to jeszcze przed słynną konferencją na pokładzie statku Basham. Pewna grupa chińskich przywódców nie brała udziału w toczącej się dyskusji, a tylko słuchała rozmów prowadzonych przez siedmiu zachodnich ekspertów. Jako bezstronnego świadka mogę zaproponować Juliana Gewirtza, autora rozprawy doktorskiej na ten temat, napisanej na Uniwersytecie Harvarda, a następnie wydanej w formie książki.

Wreszcie autorzy opinii, które dotąd do mnie dotarły, nie zgadzają się z poglądem, że dzisiejsze Chiny są potworem, na domiar złego bardziej przerażającym niż inne monstra. Podtrzymuję swoje zdanie. Chiny są najbardziej niebezpieczne, ponieważ chcą doprowadzić do sytuacji, w której na świecie będzie istniał tylko jeden hegemon. Historia uczy nas, że zazwyczaj istnieje obok siebie kilka różnych potęg – lub jedna, odgrywająca rolę hegemonia.

Pragnę wyjaśnić pojęcie hegemonia, odwołując się do kryzysu kubańskiego z 1962 roku. Nikita Chruszczow, ówczesny przywódca ZSRR, wysłał wówczas na Kubę rakiety, w których zasięgu znalazłyby się amerykańskie miasta. Świat stanął na progu konfliktu amerykańsko-sowieckiego prowadzącego wprost do wojny światowej. Po niezwykle napiętych negocjacjach Chruszczow wycofał się i w ten sposób *de facto* uznał hegemonię USA.

Dotąd Chiny nie miały okazji do przeprowadzenia takiej próby sił, toteż musimy odwołać się do naszej wyobraźni. Czysto teoretycznie przeanalizujemy następujący łańcuch zdarzeń. Chiny wysyłają na Tajwan flotyllę okrętów wojennych (z ogromną liczbą czołgów i piechoty), ubezpieczaną przez liczne eskadry samolotów. Otwarcie deklarują, że mają prawo przejąć kontrolę nad Tajwanem – nigdy nie uznały wyspy za suwerenne państwo, wręcz przeciwnie, zawsze uważały ją za część Chin. A teraz zadajmy sobie kluczowe pytanie: czy USA zaryzykują wyjście poza protesty kanałami dyplomatycznymi? Czy rzeczywiście wykorzystają swoją pełną siłę militarną, by zapobiec podbojowi Tajwanu? Czy nie odważą się bronić Tajwanu i wysłać jedynie kilka okrętów wojennych, by zademonstrować swą siłę? W tym drugim przypadku uznałyby *de facto* hegemonię Chin.

Niektórzy z krytyków mojego tekstu mówią, że inni ludzie Zachodu udzielali Chinom rad podobnych do moich. Dlaczego więc zakładam, że to właśnie moje wywarły silniejszy wpływ na ten kraj?

Niektórzy spośród moich krytyków są zdania, że przeceniam siłę militarną Chin, ponieważ armia amerykańska dysponuje znacznie lepszymi rozwiązaniami technicznymi. To prawda, nie ma to jednak żadnego związku z opisanymi przeze mnie zagrożeniami. Wróćmy do wyżej wspomnianego hipotetycznego ataku Chin na Tajwan. Powodzenie tego działania nie będzie zależało od poziomu technologicznego broni, lecz od jej ilości. Chiny naprawdę byłyby w stanie podbić Tajwan, zalewając go czołgami, a nawet piechotą.

Przejdźmy teraz do względów etycznych poruszonych w moim artykule. Większość informacji zwrotnych, które do mnie docierają, dotyczy kwestii chińskich, zwłaszcza poprawności moich tez na temat Chin. Dla mnie, jako autora, oznacza to porażkę. Miałem nadzieję, że czytelnicy to rozumieją: aspekty etyczne nie dotyczą wyłącznie Chin. Zwraca na to uwagę już sam tytuł eseju: *Moralna odpowiedzialność Frankensteinia*. Jak wiadomo, Chiny w ogóle nie pojawiają się w opowieści o Frankensteinie. Tytuł miał uświadomić czytelnikowi uniwersalny dylemat: ten, kto powołał do życia potwora, odpowiada za jego działania.

Pojawiły się głosy, które uznały, że uczciwie przyjąłem odpowiedzialność za problem, do którego powstania dołożyłem własną cegiełkę. Boli mnie jednak, że tylko dwóch lub trzech komentatorów wyraziło taką opinię. Wiele osób uznało to za przesadne wyrzuty – byli nawet tacy, którzy uznali je za zupełnie nieuzasadnione.

Przychodzi mi na myśl znane opowiadanie autorstwa czeskiego pisarza Karel Čapka. Po śmierci przestępcy staje u bram nieba. Oczekuje, że tam osądzi go Bóg. Odbywa się przesłuchanie, lecz uczestniczy w nim tylko jeden świadek. Potem nadchodzi przerwa: ława przysięgłych wychodzi, by uzgodnić wyrok, a wówczas oskarżony i świadek wdają się w rozmowę. Okazuje się, że świadkiem był Bóg – wszystko dokładnie widział, toteż jest całkowicie wiarygodny. Bóg wyjaśnia: nawet w życiu pozagrobowym człowiek osądza innego człowieka. W tym opowiadaniu ława przysięgłych składa się z ludzi, którzy na ziemi byli zawodowymi sędziami.

W moim eseju starałem się wypełnić wszystkie te funkcje jednocześnie: oskarżałem siebie jako prokurator, występowałem (raczej mało przekonująco) w roli własnego obrońcy, a jako sędzia wydałem na siebie bezlitosny wyrok.

Z komentatorami sytuacja przedstawia się nieco inaczej. Wielu z nich podejmuje się roli obrońcy, podnosząc wiele argumentów.

Jaki cel przyświecał moim złym radom? Czy specjalnie starałem się zaszkodzić Chinom? Oczywiście, że nie. To niemal wystarcza do uniewinnienia.

A oto kolejna kwestia warta rozważenia: być może nie posiadałem wystarczających informacji, by wcześniej się zastanowić, czy przypadkiem nie wyrządzam szkody moimi radami. A to z kolei zakrawa na karygodne zaniedbanie. Skąd János Kornai mógł wówczas wiedzieć, do czego doprowadzą jego rady, gdy zostaną wcielone w życie?

Nawet dzisiaj nie traktuję tego argumentu poważnie. Przez ładnych kilkadziesiąt lat zawodowo zajmowałem się analizowaniem systemów komunistycznych. Powinienem był wiedzieć, że dyktatura komunistyczna jest zdolna do wszystkiego. Gdy brałem udział w konferencji na pokładzie Bashana, od rewolucji węgierskiej w 1956 roku i jej straszliwych następstw minęły dziesiątki lat.

Kiedy wówczas bez wahania udzielałem rad, odwoływałem się do dwóch teorii powszechnie dyskutowanych wśród chińskich ekspertów. Jedna z nich brzmiała: zacznijmy od reform gospodarczych, bo to dzięki nim szybko powstaną sprzyjające warunki dla reform politycznych. Zgodnie z drugą teorią, pomyślnemu,

stopniowemu wzrostowi gospodarczemu będzie towarzyszył organiczny rozwój demokracji. Tą drugą drogą podążały liczne kraje Europy Zachodniej, byliśmy więc pewni, że coś takiego stanie się również w Chinach. Jednak fakt, że jakiś łańcuch przyczynowo-skutkowy sprawdził się w krajach zachodnioeuropejskich, nie implikuje takiego samego, a nawet podobnego przebiegu zdarzeń w Chinach.

Niektórzy przyjęli, że uważam się za winowajcę nr 1, a przynajmniej za jednego z głównych winowajców takiego stanu rzeczy. To całkowite nieporozumienie. Głównymi winowajcami są oczywiście ci chińscy przywódcy komunistyczni, których polityka ukształtowała obecny system obowiązujący w tym kraju. Główny przywódca, dwudziestu lub trzydziestu otaczających go zastępców, którzy go wspierali, oraz wszyscy zachodni eksperci, którzy ani słowem nie zająknęli się o zagrożeniach. Na mnie przypada tylko niewielka część winy, ale to wystarczy, by obciążyć moje sumienie.

Mam wielu obrońców, lecz szczerze mówiąc, głównym celem mojego eseju nie było postawienie samego siebie przed moralnym pręgierzem opinii publicznej. Starłem się, by moi czytelnicy *sami sobie* zadali pytanie, czy ich sumienie polityczne jest czyste? Nie tylko w sprawie Chin, lecz w każdej ważnej sprawie, w którą byli zaangażowani.

Pozwolę sobie zauważyć: słowa Sokratesa, że życie bez zastanawiania się nad sobą samym i nad innymi nie jest godne miana życia, można interpretować jako wypowiedź intelektualnego arystokraty, dumnego ze swej wiedzy, podczas gdy życie ludzi, którym nigdy nie przyszło do głowy spojrzeć krytycznie na własną przeszłość, nie jest godne miana życia. Nad tymi słowami wciąż dyskutują zawodowi filozofowie. Przeczytałem książkę napisaną przez jednego z nich, Roberta Nozicka, jednego z wielkich myślicieli naszych czasów, którego podejście do tego problemu różni się od podejścia samego Sokratesa.

Nigdy, nawet przez chwilę nie uważałem się za filozofa, gdyż ta dyscyplina zasługuje na zawodowych ekspertów. Zebrałem się tylko na odwagę, by w kilku liniijkach nakreślić własne poglądy. Literaturą poświęconą temu zagadnieniu można by zapełnić bibliotekę.

Mój esej dotyczył nie tylko problemów etycznych, zająłem w nim także stanowisko w pewnych kwestiach praktycznych. Uważam inicjatywę prezydenta Trumpa, polegającą na nałożeniu ceł na wszystkie produkty importowane z Chin, za błędną. Wywiera ona nie tylko negatywny wpływ na chińską gospodarkę, lecz także nakłada dodatkowe obciążenia na amerykańskie gospodarstwa domowe i sektory przedsiębiorstw, które odtąd będą mniej chętnie kupowały tanie chińskie produkty. Zamiast tego potrzebne byłyby raczej ukierunkowane ograniczenia, których głównym instrumentem nie są ogólne cła ochronne. Byłyby to ograniczenia zdecydowanie zakazujące wszelkich związków, mogących pomagać w rozwoju chińskiego potencjału militarnego. Takie szkodliwe i niebezpieczne związki mogą się pojawić w sferze inwestycji, handlu zagranicznego, szkolnictwa wyższego i badań naukowych. Świat demokratyczny może ponieść ogromne szkody we wszystkich rodzajach konfliktów, zarówno w tradycyjnych działaniach wojennych, jak i w wojnie cybernetycznej i w działaniach wywiadowczych prowadzonych przy

Starłem się, by moi
czytelnicy *sami sobie*
zadali pytanie, czy ich
sumienie polityczne
jest czyste? Nie tylko
w sprawie Chin, lecz
w każdej ważnej
sprawie, w którą byli
zaangażowani

użyciu najnowocześniejszych metod. Jako laik wspominam tylko o ogólnych celach ukierunkowanych ograniczeń, pozostawiając ekspertom zadanie opracowania szczegółowego systemu zakazów.

Mój esej kończył się nawiązaniem do doktryny powstrzymania (*containment*) sformułowanej przez George'a Kennana w 1947 roku, w której doradzał on zdecydowaną obronę istniejących granic, by oprzeć się sowieckiej ekspansji w pierwszych latach zimnej wojny. Ta część eseju nie wywołała żadnych komentarzy, gdyż większość czytelników najprawdopodobniej uznała, że na ten temat wszystko już powiedziano. Moim zdaniem jednak tę ideę zbyt rzadko się przypomina, a media, komentatorzy i politycy występujący na forum publicznym nie wypowiadają się ani słowem na temat działań o charakterze ukierunkowanym, koncentrując się raczej na wojnie celnej.

Podsumowując, uważam, że mój esej nie wywołał takiej reakcji, na jaką liczyłem. Teraz wracam do kwestii poruszanych w reakcjach na niego – co dowodzi, iż nie zrezygnowałem z walki.

Uważam, że mój esej nie wywołał takiej reakcji, na jaką liczyłem. Teraz wracam do kwestii poruszanych w reakcjach na niego – co dowodzi, iż nie zrezygnowałem z walki

Z języka angielskiego przełożył Rafał Śmietana

BIBLIOGRAFIA

- Čapek, K. (1969). *Az utolsó ítélet (The Last Judgement)*. W: *Betörők, bírák, bűvészek és társaik (Burglars, Judges, Conjurers and their Companion)*, (translated to Hungarian by András Zádor, p. 132–136). Budapest: Európa Könyvkiadó.
- Gewirtz, J. (2017). *Unlikely Partners: Chinese Reformers, Western Economists, and the Making of Global China*. Cambridge, MA: Harvard University Press.
- Kennan, G. F. (Mr. X.) (1947). The Sources of Soviet Conduct. *Foreign Affairs*, 25, 566–582.
- Kornai, J. (1980). *Economics of Shortage*, vol. A–B. Amsterdam: North-Holland. (Polskie wydanie: *Niedobór w gospodarce*, tłum. U. Grzełowska, Z. Wiankowska, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1985).
- Kornai, J. (2019a). Economists Share Blame for China's 'Monstrous' Turn: Western Intellectuals Must Now Seek to Contain Beijing. *Financial Times*, online on July 10, in print on July 11: 11.
- Kornai, J. (2019b). Frankenstein erkölcsi felelőssége. Gondolatok Kína piaci reformjáról. (Frankenstein's Moral Responsibility. Thought about Market reform in China). *Élet és Irodalom*, July 19: 5.
- Kornai, J. (2019c). Frankenstein erkölcsi felelőssége. Válasz a visszhangra (Frankenstein's Moral Responsibility. Response to the Feedback). *Élet és Irodalom*, LXIII (38), 20 September.
- Mihalyi, P. (2018). János Kornai turns 90 on January 21. Editor's Preface. *Acta Oeconomica*, 68 (Special Issue), 3–8.
- Nozick, R. (1990). *Examined Life: Philosophical Meditations*. New York: Simon & Schuster.
- Shelley, M. W. (1818). *Frankenstein*. London: Lackington, Hughes, Harding, Mavor, & Jones.
- Street, C. (2019). Western Economists: China Experiment Now Frankenstein's Monster. *The Epoch Times*, July 15.
- Westad, O. A. (2019). The Sources of Chinese Conduct. Are Washington and Beijing Fighting a New Cold War? *Foreign Affairs*, 98(5), 86–95.
- Xu, Ch. (2019). The Pitfalls of a Centralized Bureaucracy. *Acta Oeconomica*, 69(1) 1–16.

Źródła internetowe

Kornai, J. (2018). About the Value of Democracy and Other Challenging Research Topics. Transcript of the closing speech of Kornai at the 2-day conference organized on the occasion of his 90th birthday at the Corvinus University of Budapest on 22 February. *Köz-Gazdaság*, 2, 59–63. Pobrane z: http://unipub.lib.uni-corvinus.hu/3565/1/2018_KG_2_Janos_Kornai_About_the_value.pdf.

Frankenstein's Moral Responsibility

Abstract: In the first part of the article, the author focuses on the responsibility of Western advisors, who recommended market reforms and privatisation, for the disturbing changes taking place in contemporary China, which include, among others, using its dominant economic position to expand its armed forces, and thereby to increase its impact on the region, suppress civil liberties, and restore the domination of the communist system. The author opines that China must not be assisted in constructing or producing resources that could be used in conventional or cyber warfare. The second part responds to the criticisms levelled at the contents of the first part by commentators worldwide and concludes that a successful economic development does not necessarily lead to organic democratic development.

Keywords: Moral responsibility of economists, restriction of civil liberties, domination, expansion, restoration of Communism in China.